



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 664

GŁOSY

Nr 6.

TYMCZASOWA RADA STANU.

WARSZAWA

1917

d. 638 / 34

leg. 1030
WOLNE GŁOSY.

Nr. 6.

TYMCZASOWA RADA STANU.



WARSZAWA

1917

I.

Rada Stanu urzędownie zatwierdzona została dn. 15 stycznia r. b. W ogłoszonej w dwa dni potem w pismach odezwie czytaliśmy, że Rada Stanu uważa się za „naczelny polski urząd państwowy, który traktować będzie narówni wszystkich obywateli państwa i od wszystkich też równego dla siebie żądać będzie posłuchu.“ Pojęcie to jest bardzo słuszne, o ile „naczelny urząd“ posiada własne organy wykonawcze i za ich pośrednictwem, nie zaś przy każdorazowem odwoływaniu się do władz obcych, „posłuch“ nakazać może. Zobaczymy, jak pojęcie to istotnie się urzeczywistniło w ciągu czterech miesięcy istnienia Rady Stanu.

Wspomniana odezwa wychodzi z założenia, że państwo polskie już istnieje, powołane do życia przez akt 5 listopada. Polemizować z tym poglądem nie będziemy, odsyłając w tym względzie czytelnika do broszury p. t.: „W sprawie polityki narodowej“. Z tego fałszywego założenia wynika właśnie pojęcie „polskiego naczelnego urzędu państwo-

wego,“ który stawia sobie w odezwie do narodu zadania następujące:

1. „Możliwie rychłe przygotowanie Sejmu prawodawczego, oraz opracowanie konstytucyjnego ustroju państwa.“

2. „Stworzenie licznej, bitnej a karnej armji polskiej“. Armia ta oparta będzie na „zaciągu ochotniczym“, gdyż „ustawa o powszechnej służbie wojskowej wydana być jeszcze nie może.“

3. „Organizowanie polskiego skarbu wojskowego i wszystkich gałęzi administracji kraju“ oraz dążenie do „obejmowania poszczególnych działów służby publicznej.“

4. „Łagodzenie ciężarów i dokuczliwości, jakie stan wojenny za sobą pociąga.“

Ogłoszony dn. 4 lutego regulamin Rady Stanu organizuje ją wewnątrz, co też zostało dokonane, ale tylko o tyle, o ile dotyczy organizacyi w Warszawie, bez rozgałęzień na prowincji, „komisarze miejscowi“ bowiem, których regulamin przewiduje, mianowani nie zostali. Treść regulaminu możnaby tu i ówdzie poddać krytyce, ale miałyby to znaczenie tylko drugorzędne, teoretyczne, a nie zasadnicze, praktyczne. Conajwyżej, dla ciekawości, zaznaczyć to warto, że regulamin nadaje marszałkowi koronnemu prawa „interrexu“. Ma być on „do czasu wyboru panującego lub regenta, zwierzchnim wyobrazicielem polskiej władzy państwowej, reprezentującym ją tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz państwa.“ Znowu zasada jest słuszną, ale nie w wykonaniu praktycznem. Np. stosu-

nek marszałka do gen. - gubernatora niemieckiego przedstawia się zgoła inaczej i bynajmniej nie na korzyść polskiej lecz niemieckiej „władzy państwowej.“

W komunikatach Rady Stanu wiele miejsca zajmują spisy adresów hołdowniczych, nadsyłanych z różnych stron kraju. Występują z nimi naturalnie wszystkie organizacje aktywistyczne, przy czem, kiedy z początku ogłaszano imienne podpisy na tych „akcesach“, często zdarzało się znajdować też same osoby, należące wszakże do różnoimien-nych klubów czy stowarzyszeń; w ten łatwy spo- sób możnaby mnożyć adresy do nieskończoności. Poza tą lwią częścią, poza tym owocem agitacyi żywiołów aktywistycznych, znajdujemy adresy nie-których rad miejskich i instytucyj, nie posiadających charakteru wyłącznie partyjnego. Wśród nich znajduje się znaczna ilość i takich, które wyrażają bardzo określone żądania i od wykonania tych ża- dań czynią zależnym swój akces do Rady Stanu. Między innemi takie właśnie są prawie wszystkie akcesy zebrań gminnych.

W dalszym ciągu znajdujemy w komunikatach bardzo wiele nominacyi członków departamentów i komisyi. Mielibyśmy tu także pewne zastrzeże- nia co do niektórych osób, wybranych mniej trafnie i szczęśliwie. Ale i ten zarzut nie miałby znacze- nia zasadniczego, zważywszy, że znaczny odłam społeczeństwa naszego dziś w Radzie Stanu praco- wać nie chce. Powoływanie do współpracy jedynie osób określonych poglądów politycznych

(nawet na urzędników płatnych) zostało zresztą uświęcone uchwałą z dn. 7 lutego, wręcz — mówiąc nawiasem sprzeczną z zasadą „traktowania narówni wszystkich obywateli państwa“. Uchwała ta bowiem głosi wyraźnie: „przy obsadzaniu posad w kancelaryi i biurach Rady Stanu oddawane będzie pierwszeństwo osobom, których krewni służyli w wojsku polskiem lub w inny sposób przyczyniali się do odbudowy państwa polskiego“.

Najmniej, raczej wcale nie znajdujemy w komunikatach wiadomości o dokonanych „czynach państwowo - twórczych.“ Niema w tem nic dziwnego, zważywszy, że ich dotychczas nie było. Zresztą każdy rozumie, że spełnienie pierwszego zadania Rady Stanu, przygotowania ustawy Sejmu prawodawczego oraz opracowania ustroju konstytucyjnego Polski nie może być dokonane z dziś na jutro. Tu więc utworzenie komisji i podkomisji można poprostu przyjąć do wiadomości, conajwyżej znowu z pewnemi zastrzeżeniami co do uczestniczących w nich osób.

II.

Z „obejmowania poszczególnych gałęzi służby publicznej“ najłatwiejszem wydawałoby się wzięcie w ręce polskie oświaty i wymiaru sprawiedliwości, te dwa działy bowiem stoją stosunkowo naj-

dalej od najgłówniejszych atrybutów zwierzchniej władzy państwowej. Niemcy jednak uważają oświatę za „agendę polityczną“ i dlatego nie chcą jej oddać bez nadzoru w ręce Polaków. Natomiast wydawało się rzeczą pewną, że będziemy mieli własną organizację sądownictwa, której ustawa niebawem miała być ogłoszona. Zdawałoby się, że wymiar sprawiedliwości ma więcej cech politycznych, niż oświata, że zatem mamy tu do czynienia ze sprzecznością w niemieckim ujęciu rzeczy. Może pewne światło na tę „sprzeczność“ rzuci stwierdzenie faktu, że w sądownictwie Królestwa pracuje bardzo wielu Niemców, którzy mogą być użyłci na froncie lub wewnątrz Niemiec, na zastępstwo osób, zdanych do frontu. Wysyłanie do kadrów licznych Niemców z różnych gałęzi administracyi krajowej jest przecież obecnie zjawiskiem codziennem i powszechnie znanem.

Ale i to jedyne ewentualne ustępstwo ze strony władz okupacyjnych osłabiałby fakt, że owi sędziowie byłiby opłacani z funduszków niemieckich, byłiby zatem urzędnikami-Polakami, a nie urzędnikami polskimi w pełnem tego wyrazu znaczeniu. Fakt ten najwymowniej stwierdza, że Rada Stanu i wszelkie przez nią tworzone władze nie mogą istotnie pretendować do miana władz polskich, o ile nie będą oparte na skarbie polskim, stworzonym z poborów regularnych. A gdyby nawet pobory te powstały w formie jakichś nowych „dodatków do podatków“ i tak nie utworzyłyby one skarbu polskiego, o ile egzekucya ich znajdowałaby się w ręku

urzędników obcych. Tem mniej cechy skarbu polskiego mają składki dobrowolne, do których wzywa Rada Stanu. Mogą one być wyrazem najsłabszej filantropji politycznej, ale osłabiają niewątpliwie autorytet władzy, której atrybutem mógłby być tylko rozkaz, a nie żebranie, sprowadzająca Radę Stanu do poziomu instytucji filantropijnej, conajwyżej zaś „dowolnej organizacji politycznej“, przeciwko czemu zastrzega się bardzo stanowczo sama w odezwie swojej.

Pozostaje wreszcie punkt ostatni zadań Rady Stanu, najmniej dekoracyjny, ale może najpożyteczniejszy: pośredniczenie między społeczeństwem a władzami okupacyjnymi w celu złagodzenia ucisku. Dzisiejsi najzagorzalsi stronnicy Rady rzucili wprawdzie niegdyś w twarz członkom Koła Polskiego w Petersburgu ironiczny zarzut, że nie są niczem innem, jak tylko pośrednikami („chadają po diełach“), kiedy, jak mogli, usiłowali łagodzić ucisk rosyjski ówczesny. Ale my za tym przykładem nie pójdziemy. Owszem, podkreślimy jeszcze, że ten rodzaj działalności Rady Stanu, o ile byłby skuteczny, uważalibyśmy za zasługujący na wdzięczność wycieńczonego moralnie i materialnie i coraz bardziej wycieńczanego kraju.

Cóż więc zrobiono w tym kierunku?

Z komunikatów urzędowych dowiadujemy się, że Rada Stanu: 1) „postanawia porozumieć się z władzami okupacyjnymi w sprawie ochrony pracy robotników, przebywających poza granicami kraju; władze przyrzekły w tej mierze swoje współ-

działanie“ (7. lutego); 2) przyjęła „wniosek o skasowanie przepustek w ruchu osobowym w granicach obu okupacyi“ (10 lutego); 3) upoważniła paru członków „do poczynienia odpowiednich kroków u władz z powodu nowych rozporządzeń, dotyczących rekwizycyi metali w fabrykach“ (24 lutego); 4) delegowała paru członków do Łodzi „w celu dokładnego zapoznania się na miejscu ze stanem obecnym w zarządzie miasta i radzie m. Łodzi“ (24 lutego), 5) zaakceptowała „memoryał w kwestyi cenzury dla przedstawienia go władzom okupacyjnym“ (5 marca); 6) „interweniowała w sprawie wysyłki dzienników warszawskich do okupacyi austriackiej.“

Jak widzimy, w zestawieniu z ogromem ucisku, w jakim kraj się znajduje, zakres dotychczasowej interwencji Rady Stanu jest mniej niż skromny. Jakież jednak, przynajmniej w tych szczupłych ramach, osiągnięto wyniki?

W sprawie ochrony robotników Rada Stanu wypracowała memoryał do władz z projektem utworzenia w Niemczech centrali robotniczych, złożonych z urzędników Rady, i z prośbą o wydanie publikacyi rządów centralnych obwieszczającej, że robotnicy z Królestwa, „jako mieszkańcy państwa polskiego, wspaniałomyślnie przez rządy obydwu państw powołanego, nabywają wszystkie prawa i obowiązki obywateli państwa sprzymierzonego“. Nie wchodząc w rozbiór szczegółowy projektu centrali robotniczych, polegającego zresztą na tworzeniu ciał opiekuńczych, nie posiadających prawa in-

gerencyi, żądanie wspomnianej publikacyi jest dość naiwne, gdy się zważy, że każdy robotnik wywożony do Niemiec ma już dziś stwierdzone w paszporcie obywatelstwo Królestwa, a powtóre, że robotnicy z Galicyi, a więc poddani „państwa sprzymierzonego“, są równie źle traktowani i równie wyzyskiwani. Odpowiedzi władz na ów memoriał dotychczas nie doczekaliśmy się i zapewne nie doczekamy się odpowiedzi przychyłnej, jak nie doczekało się jej np. Koło Polskie w Wiedniu, które w obronie galicyjskich obywateli w Niemczech interpelowało nieraz i zapewne bez skutku.

Żądanie Rady Stanu skasowania przepustek, które mieć mogło charakter zasadniczy uznania jednności terytorium „państwa polskiego“, władza okupacyjna załatwiła zarządzeniem nie pozbawionem dobrego humoru: przepustki skasowano tylko dla członków Rady Stanu.

W sprawie rekwizycyi łódzkich, mających na celu zupełną ruinę wielkiego przemysłu krajowego, interwencya Rady Stanu nie odniosła skutku żadnego: demontaż urządzeń fabrycznych już się rozpoczął, acz z pewnem opóźnieniem, i jest w pełnym biegu. Również i w sprawie spolszczenia rządów miejskich w Łodzi Rada Stanu nie zdołała niczego osiągnąć: władze okupacyjne nie zadośćuczyniły dotychczas ani jednemu żądaniu grupy 26 radnych polskich w Łodzi.

Jaki skutek miał memoriał o złagodzeniu cenzury, nie wiemy, jak również nieznany jest wynik

interweniowania w sprawie wysyłki dzienników. Są to jednak sprawy tak stosunkowo bez znaczenia, bo sprowadzenia cenzury do właściwych ram czysto wojskowych zapewne nie życzyłaby sobie sama Rada Stanu, że takie czy inne ich załatwienie nie może zmienić sądu o działalności jej na tem polu.

III.

Zarówno władze okupacyjne, jak i sama Rada Stanu za główne zadanie jej uważały tworzenie wojska polskiego, do którego kadrami miały być legiony. Sprawa wystawienia wojska wahała się zawsze w dwóch różnych granicach: na tle nadziei Niemców, co do zawarcia oddzielnego pokoju z Rosją, i na tle nieporozumień i tarć wewnętrznych między sprzymierzeńcami.

Czynnik pierwszy określał mniejsze lub większe parcie władz okupacyjnych na tworzenie wojska, i doprowadził ostatecznie do tego, że zdaje się faktycznie wojsko t. zw. polskie, nie będzie użyte na froncie; czynnik drugi wyraził się w tem, że była chwila, kiedy cesarz Karol chciał Legiony wycofać z Królestwa i posłać je na plac boju; podstawą prawną tego rozporządzenia była przynależność państwowa większości legionistów do Austrii. Ra-

da Stanu zrobiła słusznie, że wobec tej zapowiedzi użyła wszelkich środków — do groźby złożenia mandatów włącznie — aby tylko Legiony w Królestwie zatrzymać. Chodziło jej tu przede wszystkim o stanowisko polityczne, mam zaś poprostu o to, aby nie marnować młodzieży polskiej po polach bitew o interesy cudze.

Legiony zostały. Nie wiemy, czy poza groźbą złożenia mandatów, członkowie Rady Stanu prowadzili jakie układy z rządami okupacyjnymi, czy dawali jakieś zobowiązania, czy przyjmowali jakieś warunki, dość, że Warszawa i kraj zaskoczone zostały dn. 10 kwietnia uroczystością „przekazania Radzie Stanu polskiego korpusu pomocniczego (Legionów)“. Faktycznie była to, jak świadczy obwieszczenie, odczytane przez generał-gubernatora Radzie Stanu, uroczystość „przekazania polskiego korpusu pomocniczego“ generałowi piechoty, von Beselerowi, „aby ten korpus w myśl porozumienia obu Najwyższych Komend armji, służył za podwalinę dla mającej być utworzoną armji polskiej“ i był „na razie w swojej obecnej formacyi, kadrami armji polskiej.“ Odczytany zaraz potem rozkaz dzienny do dowódcy polskiego korpusu pomocniczego mówi wyraźnie, że korpus ten „występuje z dniem dzisiejszym z armji austro-węgierskiej i przechodzi pod moje (t. j. generał - gubernatora) rozkazy, aby, zgodnie z **życzeniem** ludu polskiego, przy **współdziałaniu** Tymczasowej Rady Stanu utworzyć kadry armji polskiej, która ma powstać niezwłocznie“. Czy akt ten jest istotnie zgodny „z **życzeniem** ludu

polskiego“, wolno wątpić równie silnie, jak i we **współdziałanie** Rady Stanu, które nie będzie niczem innym, jak wykonywaniem rozkazów generał - gubernatora.

Ze stanowiska prawnopaiństwowego ma on na terytoryum okupowanem absolutną (delegowaną) władzę monarchiczną, a więc równocześnie ustawodawczą i wykonawczą, prawo bicia monety, zwierzchnictwo wojskowe. Dlatego nie mianowano gen. Beselera dowódcą „polskiego korpusu pomocniczego“, przeciwnie, rozkaz dzienny wspomina o osobnym dowódcy, ale zrobiono więcej: „przekazano“ mu ten korpus t. zn. do zupełnego, własnego dowolnego rozporządzania.

Tak rozumują rządy sprzymierzone i mają słuszość — jako państwa okupujące. Ale przecież od 5-go listopada słyszymy ciągle o niepodległości Królestwa, podobno ją nawet mamy, podobno tworzymy państwowość polską, armię polską. A jeżeli tak jest, to chyba królem polskim jest gen. Beseler, a Rada Stanu przy nim równocześnie Sejmem i gabinetem, którym powierzono „współdziałanie“ w tworzeniu armji polskiej. I to ostatecznie może być w porządku, byle bez obłonek powiedzieć narodowi, jak rzeczy stoją, a nie bawić się z nim w chowanego. Przedmiotem zabawy jest tu niepodległość: ile razy generał - gubernator zastąpi sobą Marszałka Koronnego, powstaje okrzyk: nie-ma!, ile razy zaś Marszałek wychyli głowę z poza niego, rozlega się radosne: jest! jest! Trzeba przy-

znać, że to ostatnie zdarza się zbyt rzadko, w odwrotnym stosunku do wzrostu obu partnerów.

Porzućmy grunt formalny. Generał - gubernator jest zwierzchnikiem i Rady Stanu i kadrów, ewentualnie całej przyszłej armii polskiej. W tym charakterze może ją użyć, jak i gdzie mu się podoba, nie pytając nawet zupełnie o zdanie Rady Stanu. Wyraz „współdziałanie” w interpretacyi jest bardzo rozciągliwy, ale ponieważ interpretować go będzie generał-gubernator, można być pewnym, że uczyni to na korzyść własną. Rada Stanu zaś nie daje żadnych rękojmi, że jakimkolwiek bądź żądaniu okupanta zdoła się oprzeć; uległość faktyczna wobec władz okupacyjnych jest jej cechą zasadniczą, w odwrotnym stosunku do niektórych mów wojowniczych.

IV.

Po niefortunnej akcji wojskowej, przejdźmy do jeszcze bardziej niefortunnej polityki zewnętrznej. Dn. 13 kwietnia ogłosiły pisma „jednomyślnie“ (?) dn. 6 kwietnia przyjętą deklaracyę Tymczasowej Rady Stanu w odpowiedzi na odezwę Tymczasowego Rządu rosyjskiego do Polaków. Uderza tu niezrozumiała tajemnicza przerwa tygodnia między

„jednomyślnem“ powzięciem uchwały, a jej ogłoszeniem. Poza tem, nawet zdając sobie sprawę ze znanego faktu, że każda enuncyacya zbiorowa, zwłaszcza „jednomyślnie“ przyjęta, musi odznaczać się, delikatnie mówiąc, znaczną dozą nieudolności, trzeba przyznać, że deklaracya Rady Stanu stoi jeszcze niżej poziomem, jakiego spodziewać się było można.

Odezwa Tymczasowego Rządu rosyjskiego utrzymana jest w tonie szczerzej życzliwości. Ze stanowiska interesów polskich zawiera „przyznanie bratniemu narodowi polskiemu pełnego prawa stanowienia dowolnie o jego losach“, dalej oparcie przyszłości polskiej na „traktatach ze sprzymierzeńcami“, zapowiedź „utworzenia niepodległego państwa polskiego, złożonego z wszystkich ziem, których ludność w większości swej jest polską“, wreszcie uznanie po Wilsonie utworzenia niepodległej Polski za „gwarancję pokoju w przyszłej, nowo-powstającej Europie“.

Każdy człowiek, nie zaciętrzewiony w kierunku mocarstw centralnych, musi przyznać, że odezwa ta idzie znacznie dalej, niż akt 5 listopada, musi zatem określać wyraźnie kierunek sympatii ogółu polskiego, bez względu na granice rozbiorów. Ze stanowiska politycznego pozostaje otwartą tylko kwestya trwałości przewrotu i Rządu Tymczasowego rosyjskiego, kwestya, o której sądzić dziś jest jeszcze przedwcześnie.

W mniejszym natomiast stopniu zażoścczyni postulatów polskim druga część odezwy, ogranicza-

jąca do pewnego stopnia pierwszą. Więc przede-
wszystkiem ustęp o „wolnej unii wojskowej“, która
przyszłe państwo polskie ma połączyć z rosyj-
skiem, która zatem ogranicza jego prawa zwierzch-
nicze, przesądzając przyszłe sojusze polityczne
i konwencye militarne; dalej — przewidywanie
„konstytuanty, która będzie powołana w stolicy
Polski na zasadzie powszechnego prawa wyborcze-
go“ przesadza z góry system wyborczy, który pra-
wdopodobnie będzie właśnie, ale którego państwu
niepodległemu narzucać nie można; wreszcie — we-
zwanie do walki przeciw Niemcom „ramię przy ra-
mieniu i ręka w rękę za naszą i waszą wolność“. Zważywszy warunki obecne, wezwanie to jest uto-
pijne. Ze stanowiska politycznego zaś — nie uczu-
ciowego — pragniemy zachować w wojnie obecnej
neutralność ścisłą, o polityce zaś przyszłej Polski
niepodległej rozstrzygać będzie głowa państwa,
rząd i Sejm, powołane do życia w sposób nor-
malny.

Ustęp o konstytuancie rosyjskiej uważamy za
zupełnie uzasadniony, ona bowiem musi formalnie
zatwierdzić wydzielenie z państwa rosyjskiego
ziem, faktycznie do niego dotychczas należących.
Tak samo mniemanie, że „złączone z Polską wielo-
wiekowem wspólnem życiem narody w ten spo-
sób znajdują pewną rękojmię swego obywatelskiego
i narodowego istnienia“ nie ma w sobie nic dla nas
upokarzającego, nie narzuca nam bowiem toleran-
cyi, ale poprzestaje na jej stwierdzeniu i ma w tem
słuszność zupełną.

Ton i treść odpowiedzi polskiej na tę odezwę były jasno określone jej tonem i treścią. Więc równie życzliwe powitanie Rządu Tymczasowego w części pierwszej, w drugiej zaś stwierdzenie praw zwierzchniczych przyszłego państwa polskiego, oświadczenie dzisiejszej neutralności społeczeństwa polskiego w Królestwie, przyjęcie z zadowoleniem do wiadomości projektu Polski zjednoczonej w granicach etnograficznych z zastrzeżeniem naszych praw historycznych, opartych właśnie na tradycyjnej tolerancyi, która będzie także linią wytyczną polityki przyszłej Polski.

Czy deklaracja Rady Stanu odpowiada powyższemu szkicowi, który wyraża przeciętną opinię ogółu polskiego? Formalnie — tak; merytorycznie — nie.

Zacznijmy od tonu. Jest on niewłaściwie polemiczny i nie odpowiada faktycznemu zadowoleniu z powodu przewrotu rosyjskiego. Nie odpowiada też właściwie uczuciom aktywistycznym. Jakże to? Od dwóch lat nieustannie kładą nam w uszy konieczność walki z caratem, a kiedy został on zrzucony przez prąd wolnościowy, naczelny organ aktywizmu nie daje jasnego wyrazu zadowoleniu, ani też zaniechaniu walki z wolną Rosyą, przez wierność dla państw centralnych, przyznając przez to pośrednio, że wpływ ich przeważa w ten sposób jego własny program!

Idźmy dalej. Organ, zatwierdzony przez władze okupacyjne, stojący na gruncie aktu 5 listopada, mówi dalej: „Wszelka przymusowo narzucana nam

łączność ogranicza istotę niepodległości i nie odpowiada honorowi wolnego narodu. Wogóle musimy się zastrzedz przeciw jakimkolwiek warunkom, które wolę narodową naszą krępują". Innemi słowy: „wolna unia militarna“ z Rosyą „nie odpowiada“ naszemu honorowi i „ogranicza istotę niepodległości“; natomiast akt 5 listopada, wcielający pod względem wojskowym przyszłe państwo polskie do Niemiec, nie ogranicza niepodległości i odpowiada honorowi wolnego narodu. Zaiste, trudno oczom wierzyć!... a zastrzeżenie przeciw „krępującym warunkom“ należałoby raczej skierować w inną stronę.

Wreszcie sprawa Litwy i Rusi. W pierwszym roku wojny grupom o orientacyi koalicyyjnej nie szczędzono codziennego zarzutu, że zapominają o kresach wschodnich Rzeczypospolitej. Zdawało się, że kiedy nasi aktywiści dojdą do władzy, kresy te zostaną w tej chwili do Polski przyłączone, przynajmniej... na cierpliwym papierze. Tymczasem Radzie Stanu nie pozwolono nawet wykrztusić wyrazów „Litwa i Ruś“. „Podkreśla“ tylko, że „wiekowy spór polsko-rosyjski o rozległe kraje, leżące pomiędzy etnograficzną Polską a Rosyą, a od wieków z losem Polski związane przez odezwę Rządu rosyjskiego nie został zakończony.“ Zapewne. Ależ znaczna część tych obszarów jest dziś zajęta przez wojska niemieckie; czy rozciąga się na nie władza Rady Stanu, która w swoim mniemaniu jest zaczątkowym organem państwa polskiego, a faktycznie jest ekspozytura władz okupacyjnych w sprawie

polskiej i w tym podwójnym charakterze zgodnie z własną zatwierdzoną przez nie odezwą powinna wpływ swój i na te ziemie rozszerzać?

„Zatwierdzenia tego sporu nie możemy pozostawić jednostronnej decyzji konstytuanty rosyjskiej.“ Słusznie. Ale „możemy“ (t. j. Rada Stanu) przyjąć w tym względzie jednostronną decyzję władz niemieckich, które doprawdy w traktowaniu stosunku Polski do Litwy przewyższyły znacznie dawne władze rosyjskie.

Na zarzuty powyższe w rozmowach odpowiadają zwolennicy Rady Stanu, że omawiana jej deklaracja jest obosieczna, to znaczy, że w obu inkryminowanych ustępach zwraca się zarówno przeciw Rosyi, jak i przeciw Niemcom. Może tak być istotnie w koncepcjach myślowych poszczególnych członków. Ale w istocie rzeczy deklaracja adresowana jest do Rosji, a moralnie kontrasygnowana przez państwa centralne. Publiczną tajemnicą jest nacisk, wywierany przez ich przedstawicieli, aby została wydana, a nikt nie zatwierdza rzeczy, która przeciwko niemu jest skierowana. Bardzo łatwo i po obywatelsku byłoby uchylić się od odpowiedzi, która swobodną być nie mogła; trudniej będzie ponieść konsekwencye kroku, który Radę Stanu stawia w zupełnej sprzeczności z uczuciami ogółu, pod zarzutem nieudolności w skorzystaniu z jedynej w swoim rodzaju sposobności.

V.

Brak wszelkich wyników pracy musiał wywołać i wywołał istotnie znaczne zniechęcenie w samej Radzie Stanu. Równocześnie, wybuch rewolucyi rosyjskiej osłabił jej jednolity front oryentacyjny, skierowany wrogo wyłącznie w kierunku caratu rosyjskiego. Dezercya popierających ją stronnictw rozpoczęła się od radykałów („zjednoczenie demokratyczne“), którzy nawet wezwali swego przedstawiciela do ustąpienia (zresztą bezskutecznie) i socyalistów, którzy chcieli walczyć z caratem rosyjskim, ale bynajmniej nie z ideowymi towarzyszami swymi, którym dopomagali w latach 1905 i 1906 na gruncie Królestwa, a którzy dziś okazują się zwycięzcami z tamtej strony frontu bojowego. Za temi grupami i z niemi organizuje opozycyę przeciwko Radzie Stanu stronnictwo narodowe, którego polityka jednak wydaje się dość dwulicowa, jeżeli się zważy, że jego przedstawiciele dotąd w niej zasiadają i nawet odgrywają rolę kierowniczą.

Coraz bardziej wrogi nastrój społeczeństwa wogóle w stosunku do Rady Stanu z jednej, a zmiana frontu stronnictw lewicy z drugiej strony, zmusił ją do szukania drogi wyjścia, względnie ustąpienia z honorem. Droge tę znalazła, niestety, w najniefortunniejszym ze wszystkich kroku politycznym, w głośnym wniosku z dn. 1 maja, domagającym się powołania regenta i stworzenia rządu polskiego.

Nawiasowo zwracamy uwagę na fakt rozpowszechniania wniosku tego wraz z motywami i przemówieniami na posiedzeniu urzędowym, które wniosek przyjęło, świadczący, że Rada Stanu tak mocno oburzająca się na „świszki“ nielegalne (!), które jej politykę zwalczały, musiała sama się do propagandy konspiracyjnej, skoro tylko zechciała wejść w bezpośredni stosunek z opinią publiczną. Rozpowszechnianie mowy mają wyraźny charakter **zum Fenster hinaus**, obliczone są bowiem na wywołanie efektu wśród społeczeństwa, jako piękny gest uderzenia się w piersi, przygrywka do ustąpienia.

Wniosek o powołanie regenta, w razie gdyby został wykonany, zagraża sprawie polskiej poważnem niebezpieczeństwem, i tembardziej dziwić się trzeba, że postawiony został zupełnie samodzielnie, bez porozumienia się z grupami politycznemi, przeciwstawiającemi się polityce Rady Stanu, a mającemi za sobą większość społeczeństwa.

Przypatrzmy się jego brzmieniu: regentem ma być osoba z rodziny panującej, wyznania katolickiego, władająca językiem polskim, powołana w drodze porozumienia Rady Stanu z mocarstwami centralnemi. Rząd polski ma być mianowany przez powołanego regenta.

Z jego określenia wynika, że regent będzie pochodził z dynastji, związanej węzłami pochodzenia z mocarstwami centralnemi, bo inaczej być nie może. Jako taki, w rozwiązaniu sprawy polskiej nie może stać na stanowisku zjednoczenia ziem naszych, które w stosunku do tych mocarstw jest opo-

zycyjnem, żeby nie powiedzieć rewolucyjnem, lecz musi uznać za swoją koncepcyę aktu 5-go listopada i tę przez przedstawicieli swoich na przyszłym kongresie popierać. Usuwa się zatem w ten sposób ostateczna podstawa rozwiązania sprawy polskiej w kierunku integralnym, odpowiadającym pragnieniom narodu polskiego.

W chwili obecnej nominacya regenta z dynastyi niemieckiej byłaby nazewnątrz utrwaleniem i stwierdzeniem publicznem wcielenia zawczasu przyszłej Polski do Europy centralnej pod hegemonię Niemiec. Już odpowiedź Rady Stanu na odezwę tymczasowego rządu rosyjskiego do Polaków przyniosła tę wielką szkodę, że wzbudziła w państwach koalicyi, zwłaszcza w Rosyi i we Francyi niepokój i uzasadnione pozornie obawy, jakoby Polacy z Królestwa stanęli już po stronie państw centralnych; utworzenie niepodległego państwa polskiego nie leżałoby w takich warunkach w interesie koalicyi, wzmagaloby bowiem wpływy jej przeciwnika.

Powołanie regenta — Niemca z pozorami, że czyn ten dokonany został na życzenie całego narodu nadałoby tym obawom cechy istotności i pozbawiłoby nas na kongresie sprzymierzeńców przeciwko Niemcom i Austrii.

Jakże ten regent sprawowałby władzę? Nie ulżyłby doli kraju i rekwizycyom, konieczności wojskowe bowiem pozostałyby w całej swej sile. Rząd jego otrzymałby szereg praw, których pozbawiona byłaby Rada Stanu, powierzono mu zape-

wne całkowity zarząd krajem, ale za jaką cenę? W omawianym wniosku nigdzie nie ma wzmianki, aby rząd przyszły składał się wyłącznie z obywateli Królestwa kongresowego; z drugiej strony trudno sobie wyobrazić regenta z rodziny panującej, który byłby w kraju drugą osobą po generał-gubernatorze. Jedno jest tylko wyjście z tego trudnego położenia, a godzi ono względy etykiety z faktycznymi rządami Niemiec, których one sobie z rąk wydrzeć nie dadzą. Wyjściem tem jest nominacya naczelnika rządu, względnie prezesa gabinetu ministrów Niemca przy ministeryum mieszanem, złożonem wprawdzie z Polaków, ale przeważnie z poddanych niemieckich i austriackich, bezwzględnie oddanych swoim państwom i ich polityce.

Powołanie regenta jest nową formą fikcji niepodległości, dogodną zapewne dla Niemców, ale dziwić się trzeba, że wysunięta została przez Polaków, którzy sami padli ofiarą fikcyi rządu polskiego, ale fikcyą nieskończenie groźniejszą, bo zewnętrznie bardziej ludzącemi pozorami skrytą, bo mocniej daleko przyszłość Polski przesadzającą. W chwili stanowczej znacznie trudniej byłoby pozbyć się regenta, niż Rady Stanu, czy innego ciała podobnego, które nie posiadałoby zaufania społeczeństwa.

Z tych wszystkich względów należy uważać powołanie regenta za wypadek groźny dla przyszłości Polski. Mamy nadzieję, że do tego nie przyjdzie, a jeżeli Rada Stanu—jak to zapowiada—w razie nie wykonania tego wniosku istotnie ustąpi, będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem, dla kra-

ju i sprawy polskiej pomyślnem. Nawet ze stanowiska politycznego Rady Stanu próba współpracy z mocarstwami okupującymi, w kierunku tworzenia państwa polskiego, okazała się nieudaną, innemi słowy nawet z Polakami, do których mają uzasadnione zaufanie, władze okupacyjne nie dla teraźniejszego dobra kraju, a dla przyszłości Polski zrobić nie chcą. Fakt ten odsłania prawdziwe oblicze mocarstw centralnych w sprawie polskiej, co do którego my zresztą ani na chwilę nie mieliśmy żadnych złudzeń. Ale trzeba, aby i kraj i państwa neutralne spostrzegły, że tym mocarstwom chodzi tylko o wyzyskiwanie zajętych terytoriów, jako podbitych. Dlatego pożądane jest, aby żadna polska fikcyja rządu, aby żadna inna obsona polska tej gockcy rządu, aby żadna inna obślona polska tej gowce nie mogły zniszczyć kraju bardziej, niż go dotąd zniszczyły, ale nie zużywają i nie dyskredytują ludzi i grup, które wszystkie będą potrzebne później, przy warsztacie przyszłej, prawdziwie a nie pozor- nie twórczej pracy.

